

JAN WOJCIESZCZUK

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, NSZZ „Solidarność”, Urząd Wojewódzki, wojewoda lubelski, Stanisław Węglarz, Ewa Deptuła, Czesław Deptuła, Andrzej Bączkowski

Staszek Węglarz

Byłem pierwszym doradcą Staszka Węglarza obok Andrzeja Bączkowskiego. Dlaczego Staszek Węglarz odnosił takie sukcesy i na płaszczyźnie związkowej, i na płaszczyźnie wpływów? Staszek miał duże wpływy i duże poszanowanie u Lecha Wałęsy, u Tadeusza Mazowieckiego, u Bronisława Geremka. Był to działacz związkowy, który potrafił przyznać się do braku wiedzy. Wcześniej mieliśmy i teraz mamy do czynienia z ludźmi, którzy uważają, że jak są czołowymi działaczami związku, to wiedzą wszystko. Staszek potrafił przyznać się, że czegoś nie wie. A jak się przyznawał do tego, że czegoś nie wie, to po prostu potrafił od nas, różnych ludzi ze środowiska akademickiego, pozyskać wiedzę.

Jeśli mówię o naszym środowisku akademickim wywodzącym się z komisji „Solidarności”, to mam na myśli przede wszystkim Jerzego Bartmińskiego, Andrzeja Bączkowskiego, Zbyszka Hołdę, Teresę Liszcz, Wieśka Kamińskiego, Łukasza Drwala, Leszka Pagę, Elę i Andrzeja Tesków, ale także Adama Stanowskiego, Norberta Wojciechowskiego Deptułów z KUL-u. Deptułowie mieli ogromną wiedzę o tym, jak prowadzić formację ludzi – szczególnie w tym kontekście związkowców. Korzystałem z tych walorów, które zarówno Ewa Deptuła, jak i jej mąż Czesław Deptuła wnosili do kwestii formacji członków czy funkcjonariuszy związku. Bardzo dużo mi dali na pewno też w innych kwestiach: socjalnej, rodziny.

Stanowiliśmy środowiskowo bezpośrednie intelektualne zaplecze Staszka Węglarza, ale również pokazujące mu globalnie, jak wygląda świat polityki. Nie należy oczywiście przeceniać tego. Teraz często mówi się: Wałęsa to marionetka w rękach Jacka Kuronia, Adama Michnika, Bronisława Geremka. Absolutnie nie, po trzykroć nie! Ze Staszkiem podobnie jak z Wałęsą. Jeżeli miałbym go jednym zdaniem scharakteryzować, to mógłbym powiedzieć, że on był absolutnie otwarty na pozyskiwanie poglądów, opinii o różnych sprawach, na których się nie znał albo się

mało znał. To dawało mu ogromną przewagę.

Ja jeździłem z nim (w okresie, kiedy związek zawodowy został reaktywowany) na posiedzenia Komisji Krajowej. Pociąg Warszawa–Gdynia przyjeżdżał o piątej z minutami do Gdyni. Wsiadaliśmy na tym obleśnym, brudnym dworcu, piliśmy herbatę, jedliśmy drożdżówkę i jechaliśmy do Komisji Krajowej. Piliśmy kawę ze śp.śp. Leszkiem Kaczyńskim i Przemkiem Gosiewskim. Na posiedzeniach Komisji Krajowej Staszek doskonale potrafił puentować tę wiedzę, której nie miał, ale którą zdobył, przetworzył, zsyntetyzował i zaprezentował. To było świetne. Jeździłem z racji tego, że byłem szefem Wszechnicy Związkowej, więc byłem na wielu posiedzeniach komisji krajowych. To jest najważniejsza cecha Staszka Węglarza. Był człowiekiem bardzo serdecznym, uczynnym, nigdy nie był zapiekły. O Staszku Węglarzu mogę mówić tylko bardzo ciepło.

Pamiętam taką historię: w 1991 roku zaczęły się podziały w „Solidarności”, w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym. Łukasz Drwał, ja i Zbyszek Hołda byliśmy członkami prezydium Zarządu Regionu. Od momentu wojny na górze i tego podziału, który nastąpił w życiu politycznym i w związku, który do dzisiaj ma swoje reminiscencje, zauważyliśmy opór przed pomysłami, które my zgłaszaliśmy; nasze pomysły niestety się nie przebijały. Nie dlatego, że ten pomysł jest zły, tylko dlatego, że my go zgłaszamy. Do naszego środowiska przyklejono łąkę ludzi od Tadeusza Mazowieckiego, od Unii Demokratycznej, tych lewicowców, z marksistowskiego uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. To było bardzo widoczne na posiedzeniach prezydium, na posiedzeniach zarządu regionów. Czuliśmy, że stajemy się ciałem obcym i niepotrzebnym. W efekcie zostaliśmy w końcu jakoś tam podsumowani i wyeliminowani. Część z nas oczywiście odeszła z różnych względów, ale generalnie tak to wyglądało.

Potem Staszka Węglarza perypetie ze związkiem (bo tak to można też określić) były bardzo ostre, ale wydaje mi się, że jego wybór był właściwy, że on nie popełnił błędu. Zapłacił oczywiście drogą, wysoką cenę, bo przecież przestał być przewodniczącym związku. Były różne oceny jego działań w Sejmie w Warszawie, ale myślę, że błędu nie popełnił.

Podsumowując, można powiedzieć, że to był człowiek, który po prostu miał ogromną inwencję działania ze względu na to, że przyznawał się do tego, że pewnych rzeczy nie wie i z określonego źródła mógł tę wiedzę czerpać, absorbować i aplikować do różnych pomysłów. Co ważne, czasami oczywiście się z tymi pomysłami nie zgadzał i potrafił po prostu powiedzieć, że tego pomysłu z różnych względów realizować nie będziemy. To nie jest tak, że J.W. czy A.B., czy L.P., czy Z.H. byli jego suflerami. To byli ludzie, którzy po prostu potrafili przedstawić informacje, opinie, zastrzeżenia. W okresie kiedy ja zostałem wojewodą, to w grupie jego doradców pierwsze skrzypce grał Andrzej Bączkowski, który był jego najbliższym współpracownikiem. Dobrze wybrał Staszek, dobrze wybrał Andrzeja – przyszłego ministra pracy.

Data i miejsce nagrania	2014-02-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"